Kamilla Łaguna-Raszkiewicz
(Białystok)

STEFANIA WILCZYŃSKA – MATKA SIEROT Z ULICY KROCHMALNEJ

„Bo ja proszę, wręcz domagam się czasu nie tylko dla dorosłych,
ale i dla dzieci. Żądam punktualności w ich sprawach
i w ogóle stałego myślenia o dziecku".
Stefania Wilczyńska[1].

„Stosunek do dziecka mówi nam o stopniu kultury danego społeczeństwa,
to pewnikiem, bezwzględną prawdą jest, że poziom kultury,
moc społeczna narodu zależną jest od stosunku społeczeństwa
do dziecka, że źródła bezsiły, ciemnoty, zbrodniczości społecznej
szukać należy w krzywdach dziecka".
Stefania Sempołowska[2].

---

[1] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i wychowawców*, wybór i opracowanie B. Puszkin i M. Ciesielska, Ośrodek Dokumentacji KORCZAKIANUM, Warszawa 2004, s. 95.

[2] S. Sempołowska, *Pisma pedagogiczne i oświatowe*, Warszawa 1960, s. 287.

Adina Blady-Szwajger, lekarka, która przeżyła zagładę getta warszawskiego, była jednym ze świadków, którzy twierdzili, że widzieli, co się działo na *Umschlagplatz* tego dnia, kiedy wyprowadzono z getta sierocińce. „Tak, tak… widzieliśmy, jak szedł Korczak. I było w tym coś bardzo dużego. Oni po prostu szli z dziećmi. Myśmy stali przy oknie na pierwszym piętrze. Staliśmy bokiem przy prawej framudze. Patrzyliśmy, jak idą, środkiem ulicy. Nie ruszaliśmy się – Niemcy zaczęli strzelać. (…) Korczak szedł z przodu, chyba wśród dzieci. Potem kilka czwórek i Stefa Wilczyńska. I szły jeszcze te dziewczyny – Esterka i Natka. Małe dzieci szły na przodzie, potem starsze, Esterka szła na końcu chyba. Tak, że dzieci nie były zostawione z tyłu”[3]. Ostatnia wspólna droga wychowawców i dzieci, później transport w bydlęcych wagonach wysypanych wapnem i nieludzka śmierć w komorze gazowej Treblinki. 5 sierpnia 1942 roku skończyła się bez mała 30-letnia historia działalności Domu Sierot.

Janusza Korczaka (Henryka Goldszmita 1878/9–1942) nie trzeba specjalnie przedstawiać. Jest on twórcą „[…] pedagogicznej *praxis*, w której łączy się myślenie i działanie”[4], starającej się odpowiedzieć, co znaczą autentyczna miłość, szacunek i służba dziecku.

Niniejszy artykuł jest próbą naszkicowania sylwetki wieloletniej współpracownicy Korczaka – Stefanii Wilczyńskiej, postaci mało znanej, która przez lata żyła w cieniu Doktora. Ale czy słusznie? Znamiennie brzmią słowa Emanuela Ringelbluma: „[…] przez cały czas, przed wojną i podczas wojny, Korczak pracował razem z panią Stefanią Wilczyńską. Współpracowali ze sobą przez całe życie. Nawet śmierć ich nie rozłączyła. Wszystko, co jest związane z osobą Korczaka – internat, propagowanie miłości do dzieci itd. – wszystko to jest wspólnym dorobkiem obojga. Trudno określić, gdzie zaczyna się Korczak, a kończy się Wilczyńska”[5]. Kim zatem była Pani Stefa, czy może raczej kochana Pani Stefa, jak zwykli o niej mówić jej wychowankowie?

Stefania Wilczyńska urodziła się 26 maja w Warszawie 1886 roku w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Miała czwórkę rodzeństwa: trzy siostry i brata. Niewiele wiadomo o jej dzieciństwie, można się jedynie domyślać, że było szczęśliwe. Jej rodzice: Salomea z Waliszów i Julian (Izaak) Wilczyński należeli do zamożnej warszawskiej inteligencji. Stefania ukończyła szkołę średnią i kursy freblowskie. W latach 1906–1907, 1907–1908 studiowała nauki przyrodnicze i medyczne na Uniwersytecie w Liége w Belgii[6]. Był rok 1909, kiedy 23-letnia

[3] A. Grupińska, *Ciągle po kole. Rozmowy z żołnierzami z getta warszawskiego*, Warszawa 2000, s. 192-194.

[4] B. Smolińska-Theiss, *Korczakowskie narracje pedagogiczne*, Kraków 2013, s. 92.

[5] E. Ringelblum, *Kronika Getta Warszawskiego*, Warszawa 1988, s. 605.

[6] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i wychowawców*…, s. 7.

panna Stefania zwróciła się do Stelli Eliasbergowej[7], teściowej brata Stanisława, z prośbą o możliwość podjęcia bezinteresownej współpracy w zakładzie zorganizowanym przez Towarzystwo „Pomoc dla Sierot"[8]. Początek pracy dla Wilczyńskiej na pewno nie był łatwy. Panna obdarzona niewątpliwie twardym charakterem była także pełna obaw i niepokoju: „[…] nie boję się trudu ani brudu, ani plotek w rodzinie i wśród znajomych. Ale czy dam sobie radę?"[9].

Decyzja Wilczyńskiej o podjęciu pracy w przytułku dla sierot żydowskich przy ulicy Franciszkańskiej 2 w Warszawie zapewne nie dla wszystkich z jej rodziny była zrozumiała i akceptowana. Panienka z majętnego domu, wykształcona, mająca przed sobą wiele możliwości, wiele dróg, wybrała trudną i często mało efektywną pracę wychowawczyni. Eliasbergowa wkrótce po objęciu przez pannę Stefę posady określiła ją następująco: „młoda, pełna zapału […]. Oddała się pracy całą duszą, organizowała dyżury, zajęcia, sieroty znalazły w niej kochającą matkę… Miała talent pedagogiczny i kochała dzieci"[10].

Przy Franciszkańskiej doszło do pierwszego spotkania Wilczyńskiej z Korczakiem, które ostatecznie zaważyło na ich wieloletniej współpracy, trwaniu „przy dziecku i jego sprawie"[11]. W kręgu znajomych mówiono, że panna Stefa była zachwycona Henrykiem, z czasem zauroczenie zamieniło się w poważniejsze uczucie. W walce o prawa dziecka Korczak miał w niej bratnią duszę, podzielał i podziwiał jej zapał, zaangażowanie, jej poglądy dotyczące spraw wychowania, sposób myślenia o otaczającym świecie.

7 października 1912 roku rozpoczął się nowy etap w życiu Wilczyńskiej. Była nim praca w Domu Sierot przy ul. Krochmalnej 92, przeznaczonym „dla setki dzieci w wieku szkolnym"[12], który dawał początkowo schronienie osiemdziesięciu pięciu sierotom. Wilczyńska, podobnie jak Korczak, pracowała w sierocińcu nie pobierając za swoją pracę żadnego wynagrodzenia. Pełniła funkcję naczelnej wychowawczyni[13]. Jedynymi przywilejami, na które oboje z Korczakiem mogli liczyć, było mieszkanie i wyżywienie. Pani Stefa zajmo-

[7] Żona doktora Izaaka Eliasbergera, „wielkiego jałmużnika", przyjaciela Korczaka. Brała czynny udział w działalności Towarzystwa Pomocy dla Sierot. W młodości jako jedna z pokolenia „niepokornych" działała w polsko-żydowskich instytucjach oświatowych. Między innymi organizowała i prowadziła naukę czytania i pisania dla biednych dzieci.

[8] Towarzystwo „Pomoc dla Sierot" powstało w 1907 roku w Warszawie z inicjatywy przedstawicieli żydowskiej inteligencji. Instytucja utrzymywała Dom Sierot ze składek członkowskich, odsetek od majątku Towarzystwa, ofiar i datków osób prywatnych. Do członków Komisji Opiekuńczej należeli m. in. Wilczyńska i Korczak.

[9] I. Newerly, *Rozmowa w sadzie piątego sierpnia*, Warszawa 1978, s. 52.

[10] Stefania Wilczyńska – kalendarium, źródło: www.schoor.edu.pl, [dostęp, 26.05.2014].

[11] J. Korczak, *Listy i rozmyślania palestyńskie*, Warszawa 1999, s. 34.

[12] J. Korczak, *Pisma rozproszone. Listy (1913–1939)*, T. 14, vol.1, Warszawa 2008, s. 121.

[13] M. Falska, *Myśl pedagogiczna Janusza Korczaka. Nowe źródła*, Warszawa 1983, s. 365.

wała pokój na drugim piętrze, obok sypialni dziewcząt, Korczak mieszkał na podstryszku[14]. Dom Sierot (1912–1942) był instytucją pod wieloma względami nadzwyczajną, w której „niezawodny tandem"[15] Wilczyńska i Korczak wymyślali i wprowadzali w życie zupełnie nowatorskie metody i rozwiązania w ramach stworzonego systemu wychowawczego. Przykładem bardzo istotnego wkładu pani Stefy w funkcjonowanie Domu było między innymi wprowadzenie numerów porządkowych dzieci i znaczenie ich bielizny, pomysł stosowania takich technik wychowawczych, jak: kategorii szkolnych, kategorii czystości oraz dobrowolnej ciszy. Wilczyńska opracowała także szczegółowy system dyżurów[16], dzięki któremu dzieci uczyły się samodzielności i poczucia obowiązku. Pierwszy rok funkcjonowania internatu został podsumowany przez Korczaka słowami: „[…] organizacyjny rok zakończył się naszym triumfem. Jedna gospodyni, jedna wychowawczyni, stróż i kucharka – na sto dzieci. Gospodarzem, pracownikiem i kierownikiem domu stało się – dziecko"[17].

Sierociniec był dla swoich podopiecznych namiastką rodziny. Goldszmit pełnił w nim rolę dobrotliwego ojca, który „[…] z reguły strzygł włosy […] obcinał paznokcie. On ważył, mierzył co tydzień całe bractwo domowe. […] On także potrafił bawić się jak dziecko i błaznować wesoło, grać z przejęciem w warcaby, słuchać zwierzeń i skakać na jednej nodze"[18]. Doktor bywał także często niedostępny dla dzieci – zajęty pisaniem, przygotowywaniem kolejnych artykułów, książek i wykładów. Pani Stefie przypadła w udziale rola matki, która „[…] była zawsze. Można było do niej przybiec z każdym najmniejszym kłopotem, radością i wątpliwością, z oberwanym ramiączkiem od koszuli i kleksem w zeszycie"[19]. Pisząc o pani Stefie, warto dodać, że „dzieci kochały ją, ale i obawiały się jej gniewu. Dbając skrupulatnie o porządek i dyscyplinę, była tą, która „mogła się gniewać […] wszystko widziała i mogła wszystkiego zabronić, „Ona" przez duże „O"[20]. Była więc wymagającą i karcącą w razie potrzeby, ale i troskliwą opiekunką mającą czas, by przytulić, pocieszyć, uspokoić.

W historii Domu Sierot były także okresy, kiedy pani Stefa sama kierowała całym internatem. Jednym z nich była I wojna światowa. W sierpniu 1914 roku Korczak został powołany do wojska i opuścił Dom Sierot na długie cztery lata.

[14] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i wychowawców*, wybór i opracowanie B. Puszkin i M. Ciesielska, Warszawa 2004, s. 9.

[15] Wypowiedź Barbary Puszkin z filmu *Kochana Pani Stefa*. Źródło: www.schor.edu.pl [dostęp, 25.05.2014].

[16] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i…*, s. 11.

[17] J. Korczak, *Jak kochać dziecko. Dom Sierot*, w: *Dzieła*, T. VII, Warszawa 1993, s. 276.

[18] H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1957, s. 94.

[19] Tamże, s. 96.

[20] Tamże.

W tym okresie cały ciężar prowadzenia Domu dającego schronienie i opiekę setce dzieci spadł na barki Wilczyńskiej[21]. Wspominała: „[…] była odpowiedzialność za to, aby nie popsuć tego, co stworzył mądry nauczyciel. A potem ciężkie lata: wojna, głód, Niemcy, tyfus, świerzb, grzybek, a ja sama. Bóg pozwolił nie rzucić tego"[22]. Potwierdzając oddanie i zaangażowanie wychowawczyni w opiekę nad dziećmi, w liście do przyjaciela Korczak napisał: „[…] jest nas dwoje wychowawców: *mademoiselle* Wilczyńska (panna Stefa) i ja. Ona jest cały dzień z dziećmi, ja od siódmej, ósmej wieczorem do dwunastej w południe. Dyżurujemy wieczorami na zmianę. Że próba powiodła się, niech dowodem będzie to, że jestem już od siedmiu miesięcy na wojnie, a panna Stefa radzi sobie sama"[23].

Starania Wilczyńskiej zostały także zauważone przez lokalną prasę. „Nowa Gazeta" informowała, że „Dom Sierot ma już ustaloną opinię wzorowej instytucji wychowawczej. Cały system pracy, podział pracy, plan dnia – oparte są na zasadach nowoczesnej pedagogiki i dają doskonałe wyniki"[24]. Na cztery miesiące przed powrotem Korczaka z wojny pani Stefa przeżyła okres załamania, rozważała nawet odejście z Domu Sierot. Powodem tej decyzji nie było jednak utrudzenie obowiązkami pracy wychowawczej, ale śmierć jednej z ulubionych wychowanek – Esterki Weintraub. Wilczyńska jednak nie odeszła, zwyciężyło poczucie obowiązku. Była przecież zwolenniczką tezy, że praca uczciwego i oddanego wychowawcy w internacie wymaga poświęcenia. Podobnie jak Korczak uważała, że „należy trwać na posterunku do ostatniej godziny"[25] – i jej życie te zobowiązanie potwierdziło.

Wilczyńska, jak każdy człowiek, nie była pozbawiona pewnych uchybień charakteru, niedoskonałości, o których Korczak napisał: „[…] jest dobra, lecz ma swoich ulubieńców, również niesprawiedliwa, gdera przez cały dzień […]"[26]. Doktor jednak przyznawał, że bez jej pomysłowości, umiejętności organizatorskich, zmysłu praktycznego nie dałby sobie rady[27].

Z czasem w odpowiedzi na potrzeby dziecięcej biedy powstawały nowe placówki Domu. Była to między innymi kolonia letnia „Różyczka" (1921), do której Wilczyńska przyjeżdżała co tydzień, oraz uzdrowisko-zimowisko (1922). W latach 1923–1937 w Sierocińcu otworzono Bursę, którą zarządzała

[21] J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba biografii*, Warszawa 2012, s. 155.
[22] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i wychowawców*…, s. 14.
[23] J. Korczak, *Pisma rozproszone. Listy (1913–1939)*, T. 14, vol.2, Warszawa 2008, s. 158-159.
[24] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i* …, s. 13.
[25] J. Korczak, *Listy i rozmyślania palestyńskie*, Warszawa 1999, s.
[26] J. Korczak, *Pisma rozproszone. Listy (1913–1939)*, T. 14, vol. 2, Warszawa 2008, s. 160.
[27] J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba*…, s. 149.

Wilczyńska. W związku z tym zakres obowiązków pani Stefy znacząco zwiększył się. Początkowo bursa była przeznaczona wyłącznie dla wychowanków Domu, którzy ukończywszy 14 lat chcieli dalej się uczyć. Mieszkańcy bursy byli zobowiązani do wykonywania pracy administracyjnej lub wychowawczej 3-4 godziny dziennie. W zamian młodzież mogła liczyć na dach nad głową i posiłki[28]. Dodatkowo pani Stefa pełniła razem z Korczakiem funkcję nauczycielki bursistów. Do jej obowiązków należała obserwacja młodzieży w celu wyłonienia tych z powołaniem do służby dzieciom, sprawdzanie notatek z zajęć wychowawczych, wpisywanie uwag do specjalnych zeszytów, udzielanie porad oraz prowadzenie stałych seminariów[29].

Warto podkreślić, że byłych podopiecznych „twierdzy dziecięcej", jak Dom Sierot nazywał Korczak, łączyła silna więź, o której świadczą listy przesyłane na Krochmalną. Zazwyczaj były one adresowane do Wilczyńskiej. Z powodu ciągłego braku czasu pani Stefa nie mogła odpowiedzieć na każdy z nich osobno. Dlatego co jakiś czas dyktowała jednej ze starszych dziewcząt tzw. komunikaty, czyli krótkie sprawozdania z życia Domu i bieżącej sytuacji byłych wychowanków[30]. Był to jej kolejny jakże oryginalny pomysł, którego celem było utrzymywanie bliskiej więzi między wychowankami a sierocińcem. Zwyczajem stały się także wizyty byłych wychowanków w Domu przy Krochmalnej. Dzień odwiedzin przypadał w sobotę. Korczaka zazwyczaj w tym dniu nie było, więc Pani Stefa rozmawiała z nimi. Byłych podopiecznych zapraszano także na organizowane przedstawienia, wewnętrzne uroczystości i święta[31]. Wilczyńska zawsze była zatroskana o los byłych wychowanków. Pomagała im znaleźć pracę, w potrzebie wspomagała materialnie, służyła radą, myślała także o otworzeniu biura pośrednictwa pracy – wszystko po to, aby pomóc „swoim" dzieciom.

W latach 1926–1933 Pani Stefa współpracowała z „Małym Przeglądem", cieszącym się niebywałą popularnością, w której autorami zamieszczonych tekstów były dzieci. Wilczyńska prowadziła na łamach gazety „Mały Kącik", będący stałym przeglądem listów najmłodszych korespondentów. We wrześniu 1930 roku Korczak przebywał na czteromiesięcznym urlopie. W liście do byłej podopiecznej Wilczyńska napisała: „Pan Doktor niby odpoczywa, ale właściwie pisze powieść. Ciężko mi bez Pana Doktora: roboty przybyło mało, ale odpowiedzialności dużo"[32]. Trzy lata później odeszła z powodu drażnią-

[28] J. Korczak, *Pisma rozproszone. Listy (1913–1939)*, T.14, vol.1, s. 360.
[29] J. Korczak, *Pisma rozproszone*…, T. 14, vol. 2, s. 250.
[30] J. Korczak, *Pisma rozproszone*…, T.14, vol.1, s. 363.
[31] Tamże, s. 364.
[32] S. Wilczyńska – kalendarium, źródło: www.schoor.edu.pl, [dostęp, 26.05.2014].

cych ją stosunków, jakie panowały w redakcji gazety[33]. Wilczyńska czuła narastające zmęczenie. Myślała o wynajęciu pokoju poza internatem: „[…] taki mały, własny kąt na mieście […] na Żoliborzu […] Żebym mogła tam dwie noce przespać, dwa wieczory w ciszy popisać lub poczytać, rano wyspana przyjść na Krochmalną"[34].

Wspominając zakres obowiązków Pani Stefy, była bursistka Domu Sierot napisała: „[…] wstawała przed nami, ostatnia kładła się spać, nawet chora nie przerywała pracy. Była obecna przy wszystkich posiłkach, uczyła nas robienia opatrunków, kąpania dzieci, strzyżenia włosów itp. Wysoka, w czarnym fartuchu, włosy ostrzyżone po męsku, zawsze uważna i czujna, nawet podczas odpoczynku pamiętała o każdym dziecku i bursiście. […] W nocy wstawała, by przykryć dzieci, wysadzić moczące się, dowiedzieć się dlaczego któreś jęczy przez sen"[35]. Zatroskana Wilczyńska dbała także o wiecznie zajętego Korczaka, dla którego kupowała niezbędną garderobę, przypominała o terminach jego wykładów, prowadziła zapis pacjentów, wypłacała honoraria autorom tekstów publikowanych w „Małym Przeglądzie"[36].

W 1928 roku w Bursie na tablicy ogłoszeń umieszczono niewielką kartkę, która zwróciła uwagę wychowanków. Jej autorką była Wilczyńska, która napisała, aby dzieci nie zwracały się do niej „panno Stefo", gdyż kobiety w jej wieku mają dorosłe dzieci, a nawet wnuki. Prosiła, żeby od tego momentu zwracano się do niej „Pani Stefo"[37]. Ten na pozór błahy fakt z życia Wilczyńskiej był dowodem na to, że zdała ona sobie sprawę, iż pewien etap w jej życiu bezpowrotnie zakończył się – minęła bezpowrotnie młodość.

Kolejny rok był czasem rozstania, Wilczyńska pożegnała wychowankę Fejgę Lifszyc, która wyemigrowała do Palestyny. Byłą bursistkę pani Stefa traktowała jak swoją ukochaną, przybraną córkę. Dwa lata systematycznie prowadzonej korespondencji, a w jej ramach wymiana myśli, spostrzeżeń oraz namowy Fejgi do jej odwiedzenia sprawiły, że pani Stefa zapragnęła zobaczyć opisywany w listach palestyński kibuc. Stopniowej zmianie ulegało także spojrzenie Wilczyńskiej na sens wykonywanej pracy. Czuła coraz bardziej potrzebę zmiany, zdobycia większej niezależności w podejmowaniu decyzji. Brak wypoczynku i czasu dla siebie, pełnienie obowiązków nawet w okresie choroby,

[33] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i wychowawców*…, s. 26.
[34] Tamże.
[35] I. Merżan, *Dzieci miłość moja, duma moja, troska moja*, wybór i opr. B. Puszkin, M. Ciesielska, Warszawa 2009, s. 226-227.
[36] I. Merżan, *Aby nie uległo zapomnieniu. Rzecz o Domu Sierot Krochmalna 92*, Warszawa 1987, s. 8-9.
[37] I. Merżan, *Pan Doktor i Pani Stefa. Wspomnienia*, Warszawa 1979, s. 48.

„walka" o każde powierzone jej przez los dziecko, niekończące się problemy finansowe związane z funkcjonowaniem Domu sprawiły, ze kapitał sił psychicznych i entuzjazm stopniowo zaczęły ją opuszczać. Nie udała się także próba zorganizowania „Koła Byłych Wychowanków". Do tego doszło zwątpienie w ideę internatu, którego Wilczyńska była współtwórczynią.

Lata trzydzieste XX wieku odcisnęły się w Europie piętnem kryzysu gospodarczego i wzrostem nastrojów antysemickich. W takiej sytuacji zdobycie odpowiednich funduszy na sierociniec było rzeczą nader karkołomną i wymagało nie lada pomysłowości i wytrwałości. Budżet Domu Sierot zmniejszył się w tym czasie o jedną trzecią[38]. Pani Stefa próbując pomóc bezrobotnym wychowankom, niestety często bez skutku, czuła się bezsilna widząc, jak jej byli podopieczni nie potrafią zawalczyć o swój byt. Korczakowi także było trudno pogodzić się z tym, co działo się w kraju: „[…] doktor w takiej depresji, takim przygnębieniu, że go nic nie obchodzi. […] Może to i lepiej, że chce mieszkać w Jerozolimie – nie w kibucu, ze względu na klimat [..]. W ogóle męczy siebie i innych […]. Tylko szkoda by mi było, gdyby nasz kochany „Dom" musiał zostać od razu bez głównych gospodarzy"[39].

W styczniu 1931 roku Wilczyńska po raz pierwszy wyruszyła w podróż do Palestyny. Tam w ciągu kilku tygodniu pobytu dzieląc się własnymi doświadczeniami zapoznała się z funkcjonowaniem kibucowych placówek wychowawczych dla dzieci. Z pewnością przewodniczką po Palestynie była Fejga, dzięki której jej wychowawczyni mogła bez przeszkód poznać kraj, ludzi oraz specyfikę funkcjonowania kibucowej wspólnoty. Po powrocie do Polski Wilczyńska przekonała się, że jej nieobecność w żaden sposób nie wpłynęła negatywnie na funkcjonowanie Domu Sierot. Czując się kolejny raz zbędną, ponownie zastanawiała się nad opuszczeniem sierocińca. Pojawiła się także myśl o wyjeździe do Palestyny na stałe.

Mroźna zima 1932 roku i narastające potrzeby internatu wzmogły frustrację Wilczyńskiej: „[…] zrobiłam się okropną złośnicą, jeszcze większą niż byłam. A na to nie chcę sobie pozwolić i wyjechałam trochę w ciszy zrobić ze sobą porządek. […] Jeszcze walka, że nie mam odwagi rzucić internatu, z którego ideą pogodzić się nie mogę"[40]. Jednak to nie Wilczyńska jako pierwsza zrezygnowała z pracy. Z początkiem lutego 1933 roku Korczak napisał w liście do przyjaciela: „[…] zmęczony, stary i zbyteczny czułem się w Domu Sierot, dlatego się

[38] J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba…*, s. 290.
[39] List Stefanii Wilczyńskiej do Fejgi Lifszyc, cyt. za M. Falkowska, *Kalendarz życia, twórczości i działalności Janusza Korczaka*, Warszawa 1978, s. 315.
[40] List Stefanii Wilczyńskiej do Felgi Lifszyc, w: Stefania Wilczyńska, *Słowo do dzieci i…*, s. 25.

usunąłem, raczej usunięty zostałem"[41]. Czy ktoś „pomógł" Doktorowi – jak sam stwierdził – w podjęciu takiej decyzji, nic na ten temat nie wiadomo. Wilczyńska kolejny raz została sama, jednak wiedziała, że nie może odejść w tym samym czasie, co Korczak. Wypełniając codzienne obowiązki, myślami była daleko, planując kolejną podróż do swoich przyjaciół w Palestynie.

19 marca 1934 roku Wilczyńska, wiedziona tęsknotą i możliwościami doświadczenia spraw nowych, ważnych, związanych z organizowaniem opieki nad dzieckiem[42], po raz drugi odwiedziła *Ein Harod*. Tym razem jej pobyt trwał nieco dłużej, bo dwa miesiące. Zmiana otoczenia, nowe znajomości, spotkania z byłymi wychowankami, odpoczynek od codziennych trosk sprawiły, że pani Stefa poczuła przypływ sił i nadzieję, że może jeszcze coś stworzyć, na coś się przydać. Po powrocie do kraju swoją „nową wiarą" próbowała zarazić Korczaka, zachęcając go do odwiedzenia Palestyny. Czytając nieliczne zachowane teksty Wilczyńskiej z lat trzydziestych XX wieku, ma się przeświadczenie, że żyła jakby w ciągłym „pomiędzy" Polską a Palestyną. Co rusz ważyła wszystkie argumenty za i przeciw opuszczeniu Krochmalnej i wyjazdowi z Polski. Jej trzeci pobyt wśród kibucników, półroczny w 1935 roku był kontynuacją doświadczeń z pracy z palestyńskimi dziećmi. Tym razem Wilczyńska nie była jedynie gościem, a jedną z wielu osób, które pracowały na rzecz kibucu. Doskonale wiedziała, że aby poznać i zrozumieć zasady funkcjonowania instytucji wychowawczej, trzeba ją poznać od wewnątrz oczami wnikliwego i uważnego obserwatora dzieci.

Powrót do kraju przyniósł nowe zmartwienia. Narastające kłopoty finansowe Domu Sierot spowodowały, że w czerwcu 1937 roku podjęto decyzję o zamknięciu Bursy. Wilczyńska myśląc o emigracji do *Ein Harod*, uczyła się intensywnie języka hebrajskiego. Postawiła sobie wszakże jeden warunek: aby wyjechać na stałe, musiała czuć się tam potrzebna. W tym samym czasie Wilczyńska poszukiwała swoich godnych następców, zdając sobie sprawę, jak sama napisała, że „[…] mało jest odpowiednich wychowawców – nie tych z dyplomami i protekcją, lecz ludzi naprawdę przepełnionych uczuciem szacunku do dziecka"[43], a jedynie takim mogłaby powierzyć „swoje" dzieci.

1 lipca 1937 roku po ćwierćwieczu nieprzerwanej pracy Wilczyńska podjęła latami odwlekaną decyzję o opuszczeniu Domu Sierot. Jako powód odejścia z Krochmalnej podała brak wiary w sens, bez której nie potrafiła pracować[44]. Miesiąc później przyjęła posadę referentki w Poradni Pedagogicznej

[41] J. Korczak, *Listy i rozmyślania palestyńskie*…, s. 30.
[42] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i*…, s. 48.
[43] Tamże, s. 78.
[44] Tamże, s. 97.

Centosu. Ze swoich nowych obowiązków za najważniejsze uznała wizytowanie internatów rozmieszczonych w różnych miastach kraju, służenie życzliwą radą i doświadczeniem. Warto zaznaczyć, że Wilczyńska nie straciła kontaktu z byłymi wychowankami z Krochmalnej.

Pod koniec 1937 roku Wilczyńska otrzymała od władz angielskich pozwolenie na pobyt stały w Palestynie. W marcu 1938 roku wyjechała do znajomego kibucu. Zastrzegła jednak, że jeżeli jej praca nie przyniesie pożytku, wróci po roku do Polski[45]. W Palestynie planowała kontynuować prace zmierzające do opracowania systemu wychowawczego domów dziecięcych. Podczas swojego półrocznego pobytu Wilczyńska zdołała wprowadzić niektóre techniki wychowawcze stosowane przy Krochmalnej, zaproponowała także zupełnie nowe rozwiązania na rzecz tamtejszej społeczności dziecięcej. Jednak nie wszystkie jej pomysły zyskały aprobatę wychowawców, członków kibucu i samych dzieci. Warto zaznaczyć, że w trakcie swoich pobytów w Ein Harod zdawała dzieciom z Krochmalnej listowne relacje z tego, co widziała i co robiła. Pisała o tym wszystkim, co mogło je zainteresować, w tym jak wygląda palestyńska przyroda, życie w kibucu, o codziennych troskach i radościach gromady dziecięcej, o świętach i uroczystościach, w których uczestniczyła. Część tekstów, o których mowa, ocalało dzięki temu, że zostało opublikowanych na łamach „Małego Przeglądu".

Do Palestyny zaczęły docierać niepokojące wiadomości z Polski o możliwości wybuchu wojny. Wilczyńska podjęła decyzję o skróceniu swojego pobytu o cztery miesiące[46] i powrocie do kraju. Wciąż czuła się odpowiedzialna za los dzieci z Domu Sierot. Wypowiedziała wówczas słowa, które zadecydowały o jej przyszłości: „moje dzieci są w Warszawie, tam jest moje miejsce".

W maju 1939 roku wróciła na Krochmalną.

1 września 1939 roku na Polskę runęła niemiecka nawałnica. Pierwsze dni koszmaru wojny w Warszawie upłynęły pod znakiem nalotów Luftwaffe. W piwnicy Domu Sierot zorganizowano schron, w którym mieścił się punkt opatrunkowy, gdzie pani Stefa i Korczak opatrywali rannych. Potem były nieustające apele-żądania o pomoc dla dzieci, praca jałmużników, żebraków chodzących po prośbie i tak do końca ich dni. Po kapitulacji w odezwie do ludności Warszawy Korczak napisał: „Dom Sierot został ocalony. Dwie próby pogromu i trzy próby rabunku odparliśmy własnymi siłami. Nie możemy ginąć. […] Dzieci to nasza przyszłość. Żądam wypłaty stu złotych na fundusz Domu Sierot"[47]. W tym trudnym dla wszystkich czasie nikczemności oboje

[45] Tamże, s. 30.
[46] Tamże, s. 32.
[47] H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*…, s. 213-214.

„zdumiewali hartem ducha i opanowaniem”[48]. Dowodem tego było m. in. zorganizowanie w 1940 roku ostatniej letniej kolonii w „Rożyczce” dla ponad trzystu dzieci z warszawskich domów sierot, internatów i placówek „Centosu”.

Niedługo potem przed 16 listopada 1940 roku nastąpiła przeprowadzka Domu Sierot do getta, która okazała się dramatyczną w skutkach konfrontacją z „dzielnicą skazańców”[49]. Kiedy żandarmi skonfiskowali wóz z kartoflami przeznaczony dla dzieci, Korczak poszedł na skargę do Pałacu Blanka, w którym mieściła się administracja niemieckich władz okupacyjnych. Interwencja skończyła się jego pobiciem i uwięzieniem na Pawiaku. Wilczyńska musiała zdecydować o zagospodarowaniu części budynku po byłej Szkole Handlowej przy Chłodnej 33 na potrzeby Sierocińca, a nade wszystko odnaleźć się w piekle getta. Na wieść o tym, co się stało z Doktorem, byli wychowankowie ogłosili zbiórkę na łapówkę dla Niemców. Po kilku tygodniach pobytu w więzieniu Korczak powrócił do dzieci „w stanie poważnego wyczerpania psychicznego i fizycznego”[50].

Podczas pobytu w getcie Wilczyńska i Korczak prowadzili codzienną walkę o przetrwanie. Zmagając się z zapewnieniem godziwych warunków swoim podopiecznym, tak naprawdę troszczyli się o los śmiertelnie zagrożonych dzieci, które im bezgranicznie zaufały. Mimo nadludzkich wysiłków ze strony wychowawców, Dom Sierot coraz bardziej przypominał „Dom Starców… Ranne rozmowy dzieci – wyniki mierzenia ciepłoty. Ile ja mam gorączki, ile ty? Kto gorzej się czuje, jak kto spędził noc?”[51]. Co czuła pani Stefa w niby <stuleciu dziecka>[52] widząc ogrom cierpienia, nędzy i upokorzenia, które dotykały bezbronne żydowskie dzieci spotykane w getcie, „[…] okute w łachmany, brudne, przemarznięte, opuchnięte z głodu, żebrzące z rozdzierającym

[48] E. Manteuffel, *Praca społeczna Wydziału Opieki i Zdrowia Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy w latach 1939–1944, 1946*, cyt. za M. Falkowska, *Kalendarz życia, twórczości i działalności*…, s. 349-350.

[49] I. Newerly, *Rozmowa w sadzie*…, s. 95.

[50] M. Falska, *Myśl pedagogiczna Janusza Korczaka*…, s. 383.

[51] H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*…, s. 228.

[52] Ellen Key (1849–1926) – szwedzka publicystka i działaczka społeczna, swoimi poglądami wpisała się koncepcję pedagogiki Nowego Wychowania. Twierdziła, że wiek XX będzie czasem szczęścia i dobrostanu wszystkich dzieci, a sprawy wychowania będą głównym zadaniem państwa. Była zwolenniczką walki o prawa dziecka. Wierzyła, że będzie ono otaczane należytą opieką, szacunkiem i miłością rodzicielską. „Schronieniem dziecięcej duszy” była rodzina, będąca głównym miejscem rozwoju. W swojej publikacji *Stulecie dziecka* napisała, że szczęśliwa rodzina, gdzie panuje miłość i przestrzegane są zasady moralne, jest miejscem „stawania się nowego człowieka, który uczyni świat lepszym. Ponadto Key krytykowała wychowanie masowe, niszczące indywidualizm najmłodszych i szkołę, która nie była w stanie poznać ich indywidualnych właściwości i potrzeb. J. Rutkowiak, *Rodzice jako dzieci stulecia. Spojrzenie na wizję Ellen Key z perspektywy XX wieku*, „Edukacja i Dialog, nr 90/1997, źródło: www.eid.edu.pl [dostęp: 15.06.2014].

lamentem na ulicach bądź konające bezgłośnie pod ścianami domów”[53]? Tego nigdy już się nie dowiemy.

Wiosną 1940 roku Wilczyńska po raz ostatni odpowiedziała na list Fejgi, która przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż namawiała ją do opuszczenia okupowanej Polski i wyjazdu do Palestyny: „Moja kochana jesteśmy zdrowi. Pracuję w Domu Sierot trochę. Korczak bardzo. Nie przyjechałam, bo nie chcę jechać bez dzieci”[54].

Zbliżał się czas ostateczny dla mieszkańców warszawskiego getta. Marek Edelman napisał: „[…] w połowie lipca 1942 roku zagęszcza się czarna chmura. Na pozór wszystko wygląda normalnie, krążą tylko nieprawdopodobne pogłoski o przyjeździe *Umsiedlungskomando*, o tym, że zostanie z getta przesiedlonych 20, 40 lub 60 tysięcy mieszkańców. […] Pogłoski te, chociaż ciągle jeszcze niewiarygodne, wywołują już zaniepokojenie, a nawet panikę”[55]. Wielu wierzyło do końca, że Niemcy oszczędzą sierocińce, a dorośli mieszkańcy getta zostaną przesiedleni na Wschód do obozów pracy. Nadzieje okazały się płonne, a samobójstwo Adama Czerniakowa (23 lipca 1942 r.), prezesa *Judenratu*, potwierdziło najczarniejszy scenariusz zbliżających się wydarzeń[56]. Wilczyńska przeczuwając, że zbliża się akcja likwidacyjna, „[…] przygotowała świąteczne ubranka i poleciła dzieciom ułożyć je na poręczy łóżek, a najlepsze buty postawić pod łóżko. Ona była organizatorem tego spokoju i porządku, z jakim szły dzieci w swoją ostatnią drogę”[57]. Pani Stefa, jak zwykle dbająca o każdy szczegół w Domu, dopilnowała także i tego, aby zaopatrzyć dzieci w wodę i kanapki[58]… po raz ostatni.

[53] B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001, s. 313-314.
[54] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i…*, s. 22.
[55] B. Engelking, *„Czas przestał dla mnie istnieć…”. Analiza doświadczenia w sytuacji ostatecznej*, Warszawa 1996, s. 99.
[56] A. Gurycka, *Korczakowskie inspiracje…*, Warszawa 2002, s. 145-146.
[57] I. Merżan, *Dzieci miłość moja…*, s. 232.
[58] J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba…*, s. 433.